REJESTR DOTYCZY:

JASIEWICZ Jan

s/c ..... i .....

z d. .....

..... w Krakowie

kraj: .....

-+ nagle 2 listop. 1972 w Monachium

kraj: NIEMCY ZACH.

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

652 / 72

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....
Suplement z r.1972

Indeks

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

syn Jan w U.K. /matka Krystyna/

Źródła i bibliografia:	znak rozpoznawczy
Tydzien Polski 4.11.72 - nekrolog/ RRFE	47/4.XI.72/
Tydzien Polski 2.12.72 - podziękowanie żony	47/2.XII.72/
Na Antenie, grudzien 1972 "Janek nie żyje" wsóomnienie Tadeusza Nowakowskiego	

Ś † P

JAN JASIEWICZ

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY

ROZGŁOŚNI POLSKIEJ RADIA WOLNA EUROPA

magister praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczestnik kampanii wrześniowej, jeniec obozu w Murnau, wybitny reżyser i współtwórca programów artystycznych, zmarł nagle w Monachium 2 listopada 1972.

Kolegę i przyjaciela, bezgranicznie oddanego swej pracy, żegnają z głębokim żalem

DYREKCJA I WSPÓŁPRACOWNICY
ROZGŁOŚNI POLSKIEJ
RADIA WOLNA EUROPA

9086

Przyjaciołom męża mego
S. † P

JANA JASIEWICZA

którzy dali tak serdeczne dowody pamięci o nim, składam tą drogą, wraz z synem Jankiem, gorące podziękowania.

KRYSTYNA JASIEWICZ

9133

Tadeusz NOWAKOWSKI

JANEK NIE ŻYJE

Pod pierwszym wrażeniem nagłej śmierci śp. Jana Jasiewicza, kierownika artystycznego Rozgłośni Polskiej RWE — Tadeusz Nowakowski wygłosił w audycji „Panorama Dnia" 3. XI. 1972 wspomnienie o zmarłym koledze i przyjacielu:

Gdy z samego rana spadła na nas wiadomość o Jego śmierci, wielu z nas instynktownie złapało się za serce — jakby umarł ktoś z najbliższej rodziny.

Tej nocy zmarł nasz bliski przyjaciel i druh serdeczny. Zmarł nagle i dyskretnie, jakby swoim odejściem nie chciał nikomu sprawiać kłopotu. Nawet w tej ostatniej chwili manifestował swoją skromność, dobroć i nieustanną troskę o innych.

Jasiu drogi, jakże ja Ci mam napisać ten nekrolog, to wspomnienie pośmiertne, kiedy tak trudno mi uwierzyć w Twoją nieobecność.

Mam wrażenie, że wystarczy wstać od biurka i wyjść na korytarz, by zobaczyć Twoją dobrą, życzliwą twarz, twarz wiecznego i niepoprawnego entuzjasty, któremu przed chwilą przyszedł jakiś nowy, świetny pomysł do głowy i już rad by wziąć się do jego realizacji. Wystarczy zajrzeć do studia radiowego, na drugi koniec budynku naszej Rozgłośni, by dostrzec Cię na reżyserskim krześle, do głębi przejętego chęcią udoskonalenia dialogu, czy słowa wiązanego lub zasłuchanego w ulubioną melodię, którą chciałbyś ozdobić świąteczną audycję.

Gdy szukam właściwego określenia, które by w wielkim skrócie wyraziło nie tylko głęboki żal, ale i prawdę o bogatej sylwetce duchowej naszego najmilszego kolegi i przyjaciela, stale to samo ciśnie się na usta słowo: „entuzjasta"!

Zaprawdę, ubył nam szlachetny, niestrudzony zapaleniec. W każdym zbiorowym działaniu, a już na pewno w pracy ideowej, jaką prowadzimy w tych niewidzialnych okopach polskiego romantyzmu, tacy ludzie są na wagę złota.

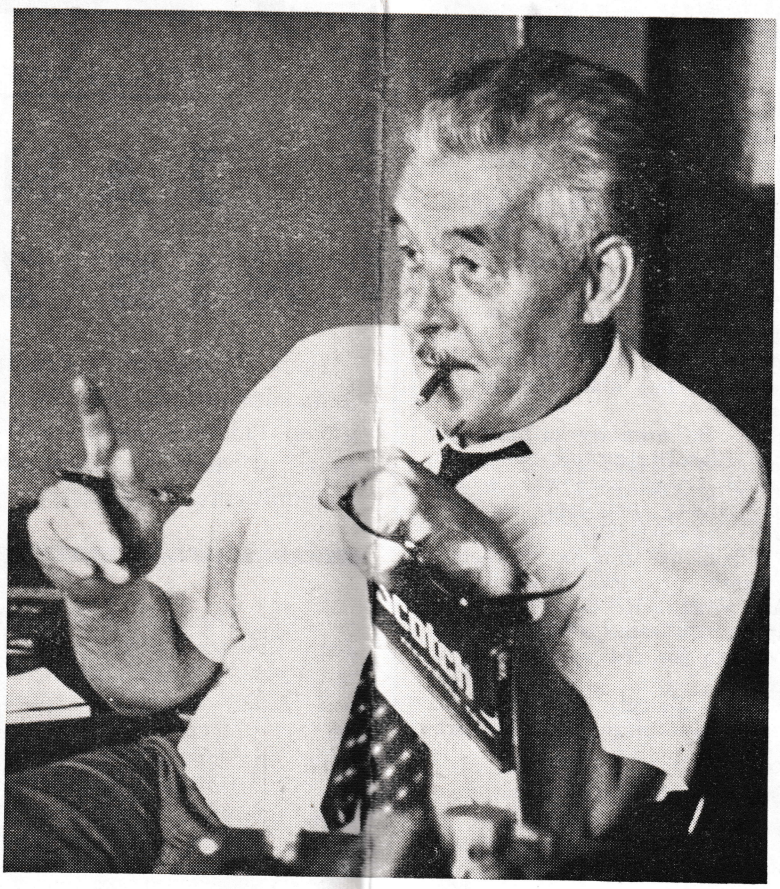
Ach, z jakim zdziwieniem spojrzał kiedyś na mnie, gdy w najlepszej wierze nazwałem Go „perfekcjonistą", czyli poszukiwaczem doskonałości! A przecież nie jest to bynajmniej w języku Polaków, ludzi od dawna tęskniących do nobilitacji pojęcia „dobrej roboty", słowo nieprzystojne.

Ulepszyć, udoskonalić, wymyślić coś nowego — tak właśnie reagował na świat i na życie od wczesnych lat dni krakowskich, aż po ostatnie dni monachijskie ten zawsze na dobro ogółu uwrażliwiony,

(Ciąg dalszy na str. 14)

zawsze chętny i ofiarny, zawsze wierny, twórczy i aktywny towarzysz naszej wspólnej walki i naszej wspólnej emigracyjnej doli. Smutno i pusto będzie nam bez Niego.

Cóż to był za dzielny człowiek, ten nasz Janek z ulicy Krupniczej w Krakowie! Krakowianin z krwi i kości, od kolebki aż po wygnańczy grób. Twardy „krakowiaczek ci ja" — poprzez całe, jakże niełatwe, życie. Byt emigracyjny rzadko bywa synonimem szczęścia, a już naszemu przyjacielowi los nie szczędził dotkliwych ciosów: przed trzema laty stracił ukochaną córkę w wypadku samochodowym. Trzeba naprawdę wielkiego hartu ducha, by nie załamać się po takiej tragedii.



Śp. JAN JASIEWICZ

Wartościowy był to człowiek! Mówię „był" — zamiast „jest" — to nagłe przejście z czasu teraźniejszego na czas przeszły raz jeszcze uprzytamnia mi stratę, jaka nas wszystkich spotkała. To nieprawda, że nie ma ludzi niezastąpionych.

Chociaż rozmaicie Mu się wiodło w życiu, raz był na wozie, raz był pod wozem, na wyboistej drodze życia nigdy nie tracił pogody ducha i poczucia humoru. Zawsze był ceniony i lubiany przez swoje otoczenie. Czy to na Uniwersytecie Jagiellońskim, który ukończył jako magister praw, czy to w podchorążówce na Wołyniu, którą ukończył jako oficer artylerii, czy to w baraku jenieckim w Murnau — gdzie więziono Go po kampanii wrześniowej, czy to w pracy dziennikarskiej i społecznej we Włoszech, pod opiekuńczymi skrzydłami Drugiego Korpusu, gdzie organizował „krucjatę serca", czyli transporty owoców południowych dla głodnej dziatwy polskiej na niemieckim pobojowisku, czy to w pracy reżyserskiej, kiedy objeżdżał ze swoim teatrem obozy wysiedleńców w Europie Zachodniej, czy to w trudnej walce o byt w Paryżu i w Południowej Francji, gdzie zaznał wszystkich goryczy tułaczego niedostatku, czy wreszcie od dwudziestu jeden lat w Wolnej Europie, której był reżyserem i kierownikiem artystycznym, żeby nie powiedzieć wprost: dobrym duchem, — gdziekolwiek Go losy rzuciły, czegokolwiek się podjął, zawsze błyszczał nieskazitelnymi przymiotami serca i umysłu, zawsze zarażał otoczenie swoim optymizmem, idealizmem i ofiarną pracowitością.

Nigdy nie zapomnę wspólnych wypraw z Jankiem-entuzjastą w świat. Na poszukiwanie tematów. Po radiowe runo. Jak myśliwi, przetrząsający rodzime knieje, uzbrojeni w notesy reporterskie i magnetofony, odszukaliśmy ślady Mickiewicza w Paryżu, w Rzymie, we Florencji, Bolonii i Mediolanie. Tylko do Stambułu nie udało się nam dojechać. Trzeba było widzieć błysk szczęścia w oczach Jasiewicza, gdy wsłuchiwał się w utrwaloną na taśmie rozmowę z ostatnim Towiańczykiem w Turynie, czy też cieszył uszy zdobytym pod Tuluzą wywiadem z prawnukiem Niemcewicza.

Świat wyobraźni mego idealnego towarzysza podróży zaludniony był postaciami historycznymi i epizodami z naszej narodowej przeszłości, którą tak chętnie tłumaczył na język radia.

Na szlaku Legionów Dąbrowskiego, na Szlaku 2 Korpusu Andersa, Biblioteka Polska w Paryżu, Zakład Św. Kazimierza, uroczystości na Monte Cassino, Bajończycy, Hallerczycy, Sokoli, żołnierze Maczka, Sacrum Poloniae Millennium — różne epoki, różne literackie i radiowe przygody, setki kilometrów, dziesiątki audycji, setki godzin w eterze... A wszystko po to, by ocalić nasze sprawy, te przedwczorajsze, wczorajsze i dzisiejsze przed zapomnieniem, by wzbogacić archiwum patriotycznej pamięci... Dwie godzinne płyty gramofonowe świadczą o tym tryumfie kolekcjonerskim: „Kawalkada Czasu" i „Tysiąclecie Polski".

Długo, bardzo długo i serdecznie możnaby mówić o entuzjaźmie i wysiłku twórczym Jana Jasiewicza. Wystarczyło, by dalekopis wystukał wiadomość o przyjeździe narciarzy polskich do Austrii czy w Dolomity, a już ten fanatyk wszystkiego co polskie siadał do samochodu i ruszał w drogę, by dodać ducha naszej drużynie. Jeszcze mi w uszach dźwięczą Jego radosne okrzyki: „Idziemy na stadion: przyjeżdża Legia z Warszawy." — „Wybieramy się razem na 'Mazowsze'!" — „Zabierz się ze mną do Wenecji: teatr Skuszanki przyjeżdża z Nowej Huty!" A nie daj Boże, niech się tylko zjawił na Zachodzie ktoś z Krakowa, a

więc rodak pierwszej kategorii, znajomy czy nie znajomy, od razu Janek tracił głowę z radości i czym prędzej chciał mu spieszyć z pomocą.

Jeszcze nie tak dawno byliśmy razem na jubileuszowym kongresie Polonii westfalskiej w Dortmundzie, jeszcze nie tak dawno zwiedzaliśmy pod Wiedniem kaplicę na Kahlenbergu, jeszcze przed dwoma dniami projektowaliśmy pospołu audycję o Maurycym Beniowskim na Kamczatce i na Madagaskarze, aż tu nagle ten cios nieoczekiwany, ta bolesna strata, z którą trudno się pogodzić, której wprost nie chce się przyjąć do wiadomości!

Nie wiem, doprawdy, jakimi słowy zakończyć to pożegnanie. Myślę, że pewną pociechą dla osamotnionej towarzyszki życia, dzielnej Bydgoszczanki i osierocone-go synka w polskiej szkole w Anglii będzie świadomość, iż kiedy szóstego listopada, w samo południe, składać będziemy ich Najbliższego na obcej ziemi do grobu, nie tylko nasze serca ścisną się z bólu. Szczery smutek ogarnie wszystkich, którzy pamiętają naszego przyjaciela z gimnazjum, z uniwersytetu, z wojska, z obozu jenieckiego, z lat powojennych we Włoszech, we Francji, w Ameryce, i w Niemczech. Niechaj razem z nami westchną nad Jego duszą.

Żegnamy Cię, Janku, tym starym żołnierskim wersetem, ktorym od pokoleń odprowadzamy się wzajem na obczyźnie do lepszego życia.

„Śpij, kolego, w obcym grobie,
niech się Polska przyśni Tobie!"

Tadeusz Nowakowski